



DWUMIESIĘCZNIK KLUBU DZIENNIKARSKIEGO "TeXT"

Nr 5 i 6 (54 i 55)

numer podwójny

wrzesień - grudzień 2011

• **Można tańczyć wszędzie**

• **Być jak Siemowit**

Prace nagrodzone w konkursie dziennikarskim "Pasje, Trendy, Fascynacje - Rozmowy z Wielkopolanami"

s. 6 - 9



Chcę wziąć udział w corridzie -
- najskrytsze marzenia
poznaniaków

s. 10 - 11

Piszę o ludziach z mojej ulicy -
- relacja ze spotkania
z Joanną Nowaczyk,
dziennikarką "Faktów Mosińsko-
Puszczykowskich"

s. 12

Święty Mikołaj -
- historie alternatywne

s. 15 i 16

Belgijski najazd

◆ Relacja z wizyty przedstawicieli Ośrodka Jugendtreffs

s. 3

◆ Rozmowa z Wernerem Kalffem i Skoobem

z Ośrodka Kultury Jugendtreff w belgijskim miasteczku Eynatten

s. 4 - 5



Dwumiesięcznik
Klubu Dziennikarskiego "TeXT"
przy Młodzieżowym Domu Kultury Nr 1
w Poznaniu



Droga Dębińska 21
61-555 Poznań
tel.: 061 833 79 10
www.mdk1.pl

REDAGUJĄ:

Agnieszka Jarosz (z-ca red. naczelnego),
Marlena Kompowska (redaktor naczelnny),
Lilka Garbolińska, Julia Kruszona,
Nikolina Lisiecka (sekretarz redakcji),
Antonina Mańkowska, Sara Miśkiewicz,
Sebastian Niedzielak,
Łukasz Niparko (korespondent z USA),
Anna Starczewska, Michał Szymański,
Renata Pałka (współpraca), Daniel Rucki

tel. kontaktowy do redakcji TeXT-u:
501 390 711

PLASTYCY:

uczestnicy warsztatów plastycznych
prowadzonych przez:

Bożenę Beim (☼)
i Agnieszkę Mrowińską (★)

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych,
zastrzega sobie prawo redagowania
nadesłanych tekstów.

OD REDAKCJI

TeXT na długie wieczory

W Wasze ręce oddajemy kolejny (tym razem podwójny) numer TeXT-u. Jeden ciekawy temat goni tu kolejny, więc na pewno każdy znajdzie coś dla siebie. Szczególnie zachęcam Was do przeczytania wywiadu z Belgami, którzy odwiedzili "Emdek". Można się z niego dowiedzieć, czym belgijskie domy kultury różnią się od polskich.

Czytając TeXT dowiecie się również, jak wyglądał staż naszej dziennikarki, Agnieszki Jarosz w "Głosie Wielkopolskim" - czego się tam nauczyła i co najbardziej w redakcji tej gazety jej się podobało.

Jak zwykle byliśmy ciekawi, co myślą poznaniacy. Tym razem zapytaliśmy mieszkańców naszego miasta o to, co myślą o przygotowaniach do Euro 2012 i o ich najskrytsze marzenia. Koniecznie przeczytajcie nasze sondy.

W naszym piśmie znajdziecie również dwa nagrodzone wywiady z zeszłorocznego konkursu dziennikarskiego organizowanego przez "Emdek". Czytając jeden z nich („Być jak Siemowit”) możecie cofnąć się na chwilę wiele lat wstecz, do czasów walecznych rycerzy, potwornych bestii i wielkich zamczysk. Lektura drugiego ("Można tańczyć wszędzie, jeżeli tańczy się sercem") pomoże Wam zrozumieć, czym jest taniec.

To oczywiście nie wszystko, co dla Was przygotowaliśmy. Ale o tym przekonacie się sami, przeglądając TeXT - gazetę na długie, chłodne wieczory.

Antonina Mańkowska

TeXT nagrodzony w konkursie Junior Media

Udało się! TeXT znalazł się w gronie pięćdziesięciu najlepszych gazet młodzieżowych w Polsce! A wszystko to za sprawą naszego udziału w projekcie Junior Media. Jest to projekt firmy wydawniczej Polskapresse, która jest między innymi wydawcą "Głosu Wielkopolskiego".

Nasza gazeta została wydrukowana w profesjonalnej drukarni prasowej, w formacie A3, w 250 egzemplarzach. Poczuliśmy się jak prawdziwi dziennikarze. Ale możecie być spokojni, nie osiądziemy na laurach. Już robimy kolejny numer.

Agnieszka Jarosz



Belgijski spontan

RELACJA Z WIZYTY PRZEDSTAWICIELI OŚRODKA JUGENDTREFFS

Zaskoczyli nas swoją spontanicznością i otwartością. Byli wszystkiego ciekawi, zarzucali nas pytaniami o funkcjonowanie naszego domu kultury. My zaskoczyliśmy ich grzecznością i dyscypliną dzieci z naszych zespołów - ponoć w Belgii jest to nie do wyobrażenia.

To było niezwykle spotkanie. W sobotę, 22 października do Młodzieżowego Domu Kultury nr1 w Poznaniu przybyło trzynastu wyjątkowych gości. Byli to przedstawiciele belgijskiego ośrodka Jugendtreffs z Eynatten, wraz z tłumaczką. Co roku odwiedzają oni jakąś placówkę zagraniczną, by nawiązać z nią kontakt. Tym razem wybrali nasz dom kultury. Goście przybyli do nas o 10.15 i od razu zaczęło się zwiedzanie Emdeku. Najpierw poszliśmy do "Wieżyczki", gdzie próby ma zespół rockowy. Już na zewnątrz budynku słychać było głośną, energetyczną muzykę. Belgowie byli pod wrażeniem. Zaciekawili ich połączenie skrzypiec i gitary elektrycznej.

Następny punkt programu właściwie wyznaczyli sami goście. Zatrzymali się w drodze do kolejnych pracowni by podziwiać zielone tereny Emdeku. - Czy ta cała przestrzeń należy do was? - pytali. Izabela Kołakowska, dyrektorka MDK nr 1 opowiedziała gościom historię Ogrodu Jordano-wskiego, który był wcześniej w tym miejscu. Opowiedziała także o Orliku znajdującym się teraz na terenie Emdeku. Nasi goście zwrócili uwagę także na tablicę wiszącą przy wejściu do budynku C: "Miejsce odkrywania talentów". Pomyśl z tablicą bardzo im się spodobał.

Byli także pod wrażeniem przygotowanych przez nasze zespoły występów. Gdy dzieci zaczęły śpiewać "Siyahamba", goście zrobili to samo. Potem przyszedł czas na solowe występy dzieciaków. Także zostały nagrodzone gromkimi brawami. Podobnie występ klawiszowców. Tutaj zresztą Belgowie kolejny raz nas zaskoczyli. Jedna para wstała i zaczęła tańczyć w rytm melodii z operetki "Usta milczą, dusza



Nasi belgijscy goście podczas próby zespołu rockowego.

śpiewa", wygrywanej na keyboardzie przez Emilkę.

Kolejnym miejscem, które goście z Belgii zwiedzali, była pracownia plastyczna. Naszych gości zaciekawili szczególnie malowanie na jedwabiu. Potem odwiedziliśmy sale sportowe i siłownię. Belgów zainteresował także duży plac zabaw. Świetnie się na nim bawili. Ciekawe, czy my u nich byłibyśmy równie spontaniczni? Pewno nie. A szkoda.

Po zabawach na placu zaprezentowały się zespoły taneczne w rytmie hip-hopu i grupa teatralna. Goście odwiedzili także pracownie: dziennikarską i literacką. Opowiedzieliśmy im o pracy w naszej redakcji i pokazaliśmy ostatnie numery TeXTu. Podobały im się. Pytali się o wyniki robionych przez nas sond, szczególnie tej o ocenie przygotowań Poznania do Euro 2012 i udzielili nam długiego wywiadu. Bardzo miło wspominamy te kilka godzin spędzonych z naszymi belgijskimi znajomymi. I mamy nadzieję, że jeszcze nie raz się spotkamy.

Agnieszka Jarosz

Dziewczyny grają gotyk

Z WERNEREM KALFFEM I SKOOBEM* Z OŚRODKA KULTURY JUGENDTREFF
W BELGIJSKIM MIASTECZKU EYNATTEN ROZMAWIA DANIEL RUCKI



Werner Kalff



Skoob

- Zdarza się często, że taki osobnik przyjdzie i mówi, że chce grać na jakimś instrumencie, ale nie wie co konkretnie chce grać, a czasami nawet na czym chce grać też nie wie - opowiada Skoob, instruktor prowadzący warsztaty muzyczne w Jugendtreff.

Daniel Rucki: Są panowie pracownikami placówki podobnej do naszego Emdeku. Jakie są podstawowe różnice między taką instytucją w Polsce i w Belgii?

Werner Kalff: - Przede wszystkim rozmiary. W Eynatten mamy trzy tysiące mieszkańców, razem z okolicami będzie najwyżej kilkanaście tysięcy osób. Tu w Poznaniu jest ich zdecydowanie więcej. To przekłada się oczywiście na rozmiary instytucji tego typu. Poza tym macie inną organizację. U nas są osobne instytucje dla każdej dziedziny: oddzielnie warsztaty muzyczne, plastyczne, oddzielnie zajęcia sportowe, podczas gdy u was wszystko jest razem.

Jaki rodzaj zajęć odbywa się w Jugendtreff?

W.K.: - W Jugendtreff mamy zajęcia muzyczne. Ale na początku było to tylko miejsce, do którego młodzi ludzie przychodzili, żeby się spotkać, porozmawiać, wspólnie spędzić czas. Dopiero później - zresztą

na ich życzenie - zaczęliśmy organizować zajęcia.

Ajak wyglądają takie zajęcia?

Skoob: - Mamy dziewięć zespołów instrumentalnych grających różne gatunki muzyczne, chcemy też organizować zespół wokalny.

Czy dobrze rozumiem, że w Jugendtreff są zespoły grające poszczególne gatunki muzyczne?

S.: - Tak. Mamy na przykład zespół, złożony z samych dziewczyn, które grają rytmy gotyckie. Mamy grupę prawdziwych heavymetalowców, a są i tacy którzy grają country albo folk. Młodzi ludzie przychodzą i mówią, że chcą założyć zespół grający taką i taką muzykę, a my im to umożliwiamy.

Na czym polega w tym przypadku pomoc instytucji?

S.: - Ja na przykład pomagam młodzieży w rozwijaniu kreatywności: nasze zespoły piszą własną muzykę i grają to, co chcą, a nie odgrywają cudze utwory. Przeglądam to, co napiszą. Pokazuję, jak można to poprawić. Czasami podrzucam jakieś pomysły. Pomagam też, jeśli ktoś nie potrafi się zdecydować w jakim zespole grać. Zdarza się często, że taki osobnik przyjdzie i mówi, że chce grać na jakimś instrumencie, ale nie wie co konkretnie chce grać, a czasami nawet na czym chce grać też nie wie.

Emdek jest placówką miejską, finansowaną przez władze samorządowe. Czy w Belgii wygląda to tak samo?

W.K.: - Belgia jest podzielona na trzy części: flamandzkojęzyczną, francuskojęzyczną i niemieckojęzyczną. Każda z nich ma swoje władze centralne i swoje ministerstwo. My jesteśmy z części niemieckojęzycznej, więc nasza instytucja podlega właśnie pod ministerstwo do spraw Belgii niemieckojęzycznej. Ministerstwo finansuje nas częściowo, między innymi nasze pensje są wypłacane z budżetu ministerstwa. Resztę dodaje gmina.

Czy są przewidziane dodatkowe opłaty dla uczestników?

W.K. Owszem, każdy płaci po 8-10 euro za miesiąc, ale te pieniądze są przeznaczane głównie na materiały do zajęć i inwestycje. Z tych pieniędzy zakupiliśmy niedawno całe wyposażenie techniczne do nowej sali koncertowej.

A w jakim wieku są uczestnicy zajęć w Jugendtreff?

W.K.: - Najmłodsi mają po osiem lat, najstarsi nawet pięćdziesiąt. Ale tych jest zaledwie kilka osób, po dwie albo trzy. Większość mieści się w przedziale wiekowym od 12 do 20 lat.

Jak wygląda uczestnictwo tych najstarszych osób?

W.K.: - Tak samo jak innych. Ćwiczą wszyscy razem. Po prostu dorośli przychodzą na zajęcia razem z dziećmi.

Na stronie internetowej znaleźliśmy informację, że wydali Państwo płytę.

S.: - Nawet dwie płyty. Prezentujemy na nich utwory kilku zespołów, samodzielnie napisane i wykonane.

Gdzie płyta została nagrana?

S.: - Mamy własne studio nagrań, z pełnym wyposażeniem.

Jak profesjonalisci!

S.: - Za dużo powiedziane, w naszym przypadku trudno mówić o profesjonalizmie, nie ma aspektu finansowego.

Ale profesjonalisci w takim sensie, że młodzi mogą poczuć się jak prawdziwi muzycy. Są te wszystkie elementy: samodzielne pisanie piosenek, nagrania, koncerty...

S.: - W ten sposób tak. Jeździmy nawet na trasy koncertowe, po dwa, trzy koncerty w różnych innych ośrodkach, w kraju i za granicą. Taka płyta bardzo się przydaje. Dzięki niej możemy pokazać wyniki naszej pracy, wysłać je do danej placówki, a oni nam odpisują, który zespół chcieliby widzieć u siebie.

Albo przysyłają do nas swój zespół, który gra podobną muzykę.

Mówi pan o wymianach międzynarodowych. Jednym z takich wydarzeń jest wizyta w Polsce. Jak to dokładnie wygląda?

W.K.: - Jeśli chodzi o wizytę w Polsce, to bierzemy udział w projekcie organizowanym przez Komisję Europejską. Corocznie odwiedzamy jedną instytucję kulturalną w innym kraju. Projekt trwa już od ośmiu lat, w tym czasie byliśmy między innymi na Słowacji, w Holandii, w Niemczech.

A dlaczego w tym roku wybrali państwo Polskę?

W.K.: - Mamy wymiany z różnymi państwami. Część z nas to pracownicy instytucji, ale część to wolontariusze. Mamy też wolontariuszy z zagranicy. Między innymi przez rok była u nas Polka - Agata. Później przyjeżdżały do nas dwie osoby z Polski w ramach wymiany wielostronnej. Dzięki nim mamy kontakty z Polską, i to akurat z Poznaniem.

Jakie mają panowie wrażenia z Polski?

W.K.: Na razie bardzo pozytywne!

Dlaczego na razie?

W. K. - Przyjechaliśmy dopiero wczoraj wieczorem i jeszcze niewiele widzieliśmy. Mieliśmy okazję zwiedzić tylko restaurację, w której byliśmy wczoraj. Macie naprawdę dobre piwo! Poza tym, jeśli

chodzi ogólnie o Polskę, jak dotąd byłem dwa razy w Krakowie, bardzo pozytywnie oceniam to miasto. Bardzo otwarte, europejskie.

S.: - No, dotychczas widzieliśmy tylko drogę z hotelu do Emdeku, więc trudno jeszcze mówić o wrażeniach.

A co panów najbardziej w Polsce zszokowało?

W.K.: - W zasadzie to nic.

Apozytywnie zaskoczyło?

W.K.: - Pozytywnie tak. Widać, że u was dzieci są znacznie bardziej spokojne. Zaskoczyło nas, że podczas występu dzieci, które nie brały w nim udziału, potrafiły siedzieć spokojnie pod sceną i nie ruszać się. U nas są znacznie bardziej ruchliwe, nawet można powiedzieć bardziej dzikie. Przez to jest je znacznie trudniej upilnować i skupić ich uwagę na zajęciach. Myślę że to kwestia wychowania.

A co sądzicie o naszym Emdeku?

S.: - Jeśli chodzi o waszą placówkę, to musieliśmy zostać tu na dłużej, żeby móc ocenić pracę instytucji. Na razie nie widzieliśmy samej pracy, widzieliśmy tylko efekty tej pracy, ale muszę powiedzieć że są niesamowite. Między innymi bardzo podobała się nam wasza gazeta. To świetny pomysł!

Można tańczyć wszędzie, jeśli tańczy się sercem...

Z BARBARĄ JAWOR, WSPÓŁWŁAŚCICIELKĄ SZKOŁY TAŃCA TOWARZYSKIEGO "JAWOR" ROZMAWIA ANITA BUGAJ

A.B.: Ile to już lat od czasów, kiedy stanęła Pani po raz pierwszy na parkiecie?

B.J.: Ponad 30. Zaczęłam w 1976 r. Byłam wtedy uczennicą szkoły średniej. Dziś dzieci zaczynają tańczyć już w przedszkolu, a więc dużo wcześniej niż ja. Jednak myślę, że można tańczyć zawsze i wszędzie, jeśli tańczy się sercem.

A.B.: Czym jest dla Pani taniec?

B.J.: Taniec, a raczej ruch w tańcu, pochłania. Dla mnie to coś niematerialnego, coś, co angażuje nie tylko ciało, ale także osobowość. Siła tańca polega na możliwości kompletnego odcięcia się od całego świata i wszystkich problemów.

A.B.: Czy to, jak potoczyły się Pani losy, to świadoma, zaplanowana decyzja czy zbieg okoliczności?

B.J.: Totalny zbieg okoliczności. Zaczęłam od tańca współczesnego. Stąd też moje zamiłowanie do klasyki i innych odmian tańca. Po szkole nie miałam żadnych konkretnych planów związanych z tańcem. Był dla mnie tylko pasja.

A.B.: Wnioskuje z tego, że taniec wiele w Pani życiu zmienił. Czy pokrzyżował plany zawodowe, studia?

B.J.: Na początku wszystko szło w parze. Myślałam, że będę potrafiła to łączyć. Przyjechałam do Poznania ze Szczecina. Studiowałam germanistykę i chciałam zostać nauczycielką tak jak moja mama. W tym czasie koleżanka z roku namówiła mnie na studencki kurs tańca towarzyskiego w "Dziupli". Tańczyłam amatorsko. Traktowałam taniec jak sport, formę rozrywki. Potem moim mężem został nauczyciel tańca i dalej potoczyło się bardzo szybko. To właśnie dzięki niemu osiągnęłam w tańcu tak wiele. Bardzo się starał, żebym rozwijała swoje umiejętności. Mobilizował mnie do pracy.

A.B.: Właśnie. Pani małżeństwo. Czy to prawda, że w tańcu jest większa chemia i łatwiej się zakochać?

B.J.: (śmiech) Nie mam pojęcia. Być może faktycznie tak jest. Wiem, że moja miłość narodziła się z pomocą tańca, ale prywatnego tańca.

A.B.: Co, oprócz miłości, dał Pani taniec towarzyski?

B.J.: Właśnie podczas tej rozmowy uświadomiłam sobie, że wszystko. Męża, rodzinę, zawód, zadowolenie. Każda część mojego życia wynika, choćby pośrednio, z tańca mojej pasji.

A.B.: Co się czuje, stojąc na parkiecie, kiedy zaczynają płynąć pierwsze takty muzyki, w żyłach zaczyna szybciej krążyć krew...



Barbara Jawor: współwłaścicielka Szkoły Tańca Towarzyskiego "Jawor", tancerka klasy "S" (najwyższej międzynarodowej klasy tanecznej) w tańcach standardowych i latynoamerykańskich. Znakomity pedagog, trener i nauczyciel tańca towarzyskiego. Osoba potrafiąca z pasją opowiadać o pięknie i magii przeżywania tańca.

B.J.: Dużo zależy wtedy od psychiki i osobowości tancerzy. Dla mnie największą przyjemnością był trening. Fakt rywalizacji na turniejach tanecznych i związana z tym trema nie pozwala się do końca cieszyć i przeżywać wszystkiego w pełni. Jednak przyznaję, że to niesamowity moment, kiedy zaczyna płynąć muzyka i można się w niej zatopić, czuć nierozzerwalną więź tańca i muzyki. Największa wartość jest w samym tańczeniu - w tej zupełnie niematerialnej świadomości, jakie możliwości ma ludzkie ciało. Kiedy odkrywa się to w sobie, doświadcza się niesamowitych emocji, odczuć. Można wyrazić ciałem niemal wszystko. Najcudowniejsze momenty na turniejach wiążą się z niemożliwymi do opisanie chwilami wielkiej przyjemności.

A.B.: Nie każdy potrafi wyrazić ciałem tak wiele. Czuje się Pani artystką?

B.J.: (uśmiech) Artystka to bardzo duże słowo. Kiedyś, kiedy dostarczałam ludziom wielu doznań, mój taniec wywoływał w innych jakieś emocje, które poruszały, to tak. Można powiedzieć, że wtedy byłam artystką. Dziś już się tak nie czuję.

A.B.: Wiadomo, że sportowy taniec towarzyski wiąże się z wieloma wyrzeczeniami, dużym wysiłkiem i czysto fizycznym bólem. Czy czuje Pani jakiś niedosyt? Czy przez taniec zabrakło w życiu na coś czasu?

B.J.: Nie. Uważam, że nic mnie w życiu nie ominęło. Czuję za to niedosyt właśnie tańca. Chciałabym pogłębiać moją wiedzę i umiejętności, tańczyć dzień w dzień. Zatopić się całkowicie w swoim cieple, w tańcu.

A.B.: Były chwile zwątpienia albo takie, kiedy była Pani blisko rezygnacji?

B.J.: Oczywiście. Wątpliwości są wpisane w ludzkie życie. Najbardziej bołą odejścia tancerzy, którzy byli związani z klubem nawet kilkanaście lat. Jednak każdemu trzeba dać możliwość podejmowania samodzielnych decyzji. Siłę dają ludzie, którzy są tu i teraz.

A.B.: Dziś prowadzi Pani szkołę tańca, przygotowuje młodzież do turniejów, uczy dzieci i dorosłych. Pani uwaga jest skupiona głównie na innych. Czy w takim razie taniec to nadal pasja, czy już bardziej zawód?

B.J.: Wszystko zaczęło się od osobistej pasji, która była tylko i wyłącznie moja. Nie potrafię tego oddzielić. To zdarzyło się naturalnie. Kiedy skończyłam karierę taneczną, początkowo pomagałam mężowi, a później samodzielnie prowadziłam poszczególne grupy. Dziś czerpię wielką przyjemność z uczenia innych.

A.B.: Wiele lat brała Pani udział w turniejach tanecznych. Z jakiego osiągnięcia w swojej karierze jest pani najbardziej dumna?

B.J.: W 1986 r., wraz z moim partnerem Marianem Pacholczakiem zdobyliśmy tytuł Wicemistrza Polski w 10 Tańcach. Ale tak naprawdę myślę, że osiągnęłam coś więcej niż tylko kilka pucharów czy tytułów. Wielu ludzi rozpoczyna przygodę z tańcem poprzez lekcje ze mną, czyli bezpośredni kontakt z moimi umiejętnościami i wiedzą taneczną. Największą radość daje mi obserwowanie zmian w ciałach moich wychowanków. Przychodzą często przygarbieni, pokrzywieni, a po około pięciu latach osiągają tzw. świadomość ciała. Wówczas zaczynają reagować na polecenia i chłonąć w 100% każdy ruch. Satysfakcja jest niebywała. Czuję się wtedy jak rzeźbiarz, który podziwia swoje dzieło ukształtowane własnymi rękoma.

A.B.: A gdyby miała Pani wybrać jeden taniec spośród wszystkich, byłaby to bardziej zmysłowa rumba czy dostojny walc?

B.J.: Trudne pytanie i jeszcze trudniejszy wybór. Każdy taniec ma swój niepowtarzalny charakter, w związku z czym jest na swój sposób niezwykły. Gdybym musiała wybrać, pewnie byłaby to rumba. Natomiast bardzo lubię uczyć passo doble.

A.B.: Tylko uczyć?

B.J.: Tak. Kiedyś nie przepadałam za tym tańcem. Ja go po prostu nie rozumiałam. Dziś wiem, jakie ma przesłanie i lubię poprzez naukę przekazywać je młodym tancerzom.

A.B.: Chciałam jeszcze zapytać o pieniądze. Pod wpływem mediów, różnych programów

rozrywkowych świat tancerzy wygląda na grupę ludzi bardzo niezależnych finansowo. Czy według Pani, osoby, która zarabia na życie tańcząc, faktycznie tancerze nie muszą martwić się o finanse?

B.J.: Jeszcze do niedawna tak było. Problemy rozpoczęły się w obliczu kryzysu i pogorszenia sytuacji materialnej ludzi. Nie dotyczy to tylko szkół tańca towarzyskiego. Wszyscy notują znaczny spadek zainteresowania. Trzeba się obecnie bardzo starać, żeby żyć spokojnie. Natomiast prawdą jest fakt, że programy typu "Taniec z gwiazdami" spowodowały swoistego rodzaju boom. Z tym, że nie jest to żaden ewenement. Kilkanaście lat temu sale zapełniały się na kursach lambady czy mambo. Od wielu lat ludzie zaczynają tańczyć pod wpływem jakiś filmów czy programów.

A.B.: Na koniec jeszcze jedno pytanie. Ma Pani jakieś niespełnione marzenia związane z tańcem?

B.J.: (śmiech) Tylko i wyłącznie. Czuję, że jeszcze nie wytańczyłam w życiu tyle czasu, ile bym chciała. Chciałabym, aby moje ciało mogło się rozwijać także w innych dziedzinach tańca. Mogłabym pójść do szkoły i uczyć się klasyki, jazzu, baletu. Mam ogromny głód wiedzy. Chciałabym codziennie tańczyć, tańczyć dla siebie. Tak właśnie działa magia tańca...

Z Barbarą Jawor rozmawiała Anita Bugaj



rys. Barbara Wawrzyniak

Być jak Siemowit*

Rozmowa z Łukaszem Bremborem, członkiem Drużyny Wojów Piastowskich "Jantar"

Martyna: *Dziś przeprowadzę wywiad z Łukaszem Bremborem, który jest członkiem Drużyny Wojów Piastowskich "Jantar". Drużyna zajmuje się odtwarzaniem specyfiki średniowiecza, a dokładniej czasów z okresu panowania Mieszka I i Bolesława Chrobrego. "Jantar" jest jedną z największych grup w Polsce i w Europie. Jego członkowie rozpoznawani są po bogatym inwentarzu obozowym oraz po bojowych czarno-żółto-czerwonych barwach, umieszczonych na tarczach. W "Starej Baśni", filmie wyreżyserowanym przez Andrzeja Wajdę, pomagali przy odgrywaniu scen batalistycznych. Uczestniczyli też w sesji zdjęciowej dla "National Geographic" oraz wybudowali dwa skanseny - na Malcie oraz na Lednicy. W tej chwili członkowie bractwa zajmują się projektem budowy osady wczesnośredniowiecznej na prywatnym gruncie pod Nowym Tomyślem.*



Łukasz Brembor, członek Drużyny Wojów Piastowskich

M: **Mógłbyś opowiedzieć mi, jak zaczęła się Twoja przygoda z Jantarem?**

Łukasz Brembor: *Zaczął się to w gimnazjum, gdy mój kolega pokazał mi swój prawdziwy stalowy miecz. Wtedy obiecałem sobie, że i ja taki kiedyś będę miał. Opowieści o walkach spodobały mi się na tyle, że zaprzagnąłem przyłączyć się do grupy mojego kolegi. Pasja historyczna przyszła z czasem.*

M: **Na czym polega Twoja pasja?**

Ł: *W skrócie można powiedzieć, że zajmuję się archeologią eksperymentalną, czyli odtwarzaniem czasów dawnych za pomocą wszelkich dostępnych przyrządów i elementów ubioru, które są oczywiście zgodne z realiami historycznymi. Prościej mówiąc, to co archeolog wykopie, my oglądamy, robimy, w miarę możliwości dokładnie takimi samymi metodami, takie samo, i sprawdzamy, czy i jak działa. Odtwórstwo to nie tylko bitwy, lecz także życie codzienne, kultura i wierzenia. Tym wszystkim się zajmujemy.*

M: **Czy wiążesz z tym swoją przyszłość?**

Ł: *Przyszłość?... Jeżeli człowiek ma jakąś pasję, w której się spełnia, wydaje każdy możliwy pieniądz na nią, żyje nią i z nią, dłużej niż we własnym domu, to trudno sądzić, że nagle to wszystko zostawi i o tym zapomni. Archeologia eksperymentalna to moja codzienna siła napędowa.*

M: **Nie jest to popularne hobby. Dużo jest osób, które też się tym interesują?**

Ł: *W porównaniu do poprzednich lat popularność tego rodzaju spędzania wolnego czasu rośnie. W Polsce nie ma tak dużej ilości grup rekonstrukcyjnych, jak np. klubów piłkarskich. Jest to bardzo wąska dziedzina,*

jak by nie patrzeć nauk. Nie każdy lubi marznąć w drewnianych chatkach w środku zimy, połowę życia przespać w lasach pod gołym niebem czy żeglować, jak dawni wikingowie o każdej porze roku.

M: **Dużo czasu poświęcasz Wojom?**

Ł: *Co to znaczy dużo?... Znacznie mniej, niż bym chciał, zmusza mnie do tego codzienna rzeczywistość, studia, czasem praca. Choć z drugiej strony, czy około 150 dni w roku, spędzone w samym stroju, plus praca nad tym strojem i inne zajęcia związane z pasją, to mało?*

M: **Zależy jak na to spojrzeć. Niektórzy zatraciliby się w swoim hobby, pracowali nad nim na okrągło. Swoją drogą, jest to zajęcie dla każdego czy może jednak nie?**

Ł: *Jak najbardziej dla każdego! Dla mężczyzn i kobiet, młodych i starszych ludzi. Dla każdego, kto lubi to, co robimy, komu się to podoba, kto chciałby się przenieść o kilkadziesiąt lat wstecz. Są wśród nas zarówno studenci, młodzi uczniowie, jak i osoby pracujące, czy na emeryturze. Najmłodszy zaczyna już jako dzieci, naśladują rodziców, którzy też się tym zajmują. Najstarsi zarażają swoją pasją swoje wnuki.*

M: Czy jest osoba, która jest dla Ciebie autorytetem?

Ł: Autorytety? Środowisko odtwórców jest bardzo zróżnicowane, przez co trudno mówić tutaj o jakichś autorytetach. Każdy odtwarza historię tak, jak sądzi, że powinna być odtwarzana. Autorytetów w tej dziedzinie nauki można szukać raczej wśród samych osób żyjących w tamtych czasach. Może nawet wśród fikcyjnych? Mnie imponuje np. Siemowit czy Bolesław Chrobry.

M: Czy to kosztowne zajęcie?

Ł: Każda pasja kosztuje, i jak to na pasję przystało, nie są to grosze. Jedni wydają fortunę na samochody, my natomiast wolimy kupić sobie miecz, albo wybudować drewnianą chatę.

M: Wiąże się z tą pasją jakieś ryzyko?

Ł: Trudno tu mówić o ryzyku. Zależy czym dany odtwórca się zajmuje. Jeżeli ziołolecznictwem, kuchnią, wierzeniami i kulturą - to jedyne ryzyko, jakie dla niego istnieje, to zatracenie się w temacie, zapomnienie o świecie doczesnym (żartuje). Jeżeli chodzi o walkę, czyli najbardziej widowiskowy element archeologii eksperymentalnej, to ryzyko kontuzji w niej istnieje, jak w każdym sporcie. Mamy określone zasady walki, i przygotowania się do niej, których przestrzegamy, co nie znaczy, że tarcza nigdy nie pęknie, a hełm nie spadnie w ferworze walki z głowy. Bywa że odnosimy poważne rany, ale to rzadkość.

M: Jak bardzo poważne są te obrażenia?

Ł: Najpoważniejsze wypadki, które pamiętam to: rozdarta moszna, przebita krtań i rozdarte całe przedramię.

M: Oj, to trochę przeraża! Czy Ty również byłeś poszkodowany?

Ł: Nie doznałem żadnych poważnych obrażeń, ale miałem dwa razy sztyłą dłoń i dwa razy głowę, ułamał mi się też kawałek zęba. Poza tym mam kilka mniejszych blizn na twarzy i w innych miejscach ciała.

M: Więc jest to "sport" dla ludzi wytrzymałych fizycznie?

Ł: Jeżeli chodzi o rekonstrukcje walk, to tak, tu potrzebna jest wytrzymałość fizyczna.

M: Rozumiem... Czy masz jeszcze jakieś zainteresowania?

Ł: Studiuję technologię chemiczną na Politechnice Poznańskiej. Moje zainteresowania rekonstrukcją historyczną niekoniecznie są zgodne z drogą zawodową, jaką obrałem. Moi koledzy i koleżanki z drużyny, to przyszli architekci, chemicy, pedagodzy, mechanicy, kucharze. Oczywiście większa część odtwórców studiuje historię, etnologię, archeologię, lub coś pokrewnego. Niektórzy są poważanymi wykładowcami na uczelniach. Ale ludzi zawodowo niezwiązanych z historią u nas nie brakuje.

M: Dziękuję, że zechciałeś porozmawiać ze mną.

Ł: Nie ma sprawy. Tym czasem zapraszam na festiwal historyczny, który odbywa się każdego roku we wrześniu w Biskupinie. Przez te dziewięć dni na pewno będzie wiele okazji do zapoznania się z czasami Piastów.

*Tytuł pochodzi od redakcji TeXT-u

Z Łukaszem Bremborem, członkiem Drużyny Wojów Piastowskich "Jantar" rozmawiała Martyna Brembor



Drużyna Wojów Piastowskich "Jantar" podczas ćwiczeń

Chcę wziąć udział w corridzie

NAJSKRYTSZE MARZENIA POZNANIAKÓW



Andrzej, 32 lata, inżynier budownictwa: "Najchętniej poleciałbym w kosmos, nieważne czy jako astronauta, czy zwykły pasażer. Ale poleciałbym sam, nie chciałbym zabierać nikogo z rodziny, wtedy byłoby to wyjątkowe wspomnienie, tylko moje"

Daria, 23 lata, studentka geografii: „Od zawsze chciałam zdobyć Kilimandżaro. Dla mnie to symbol pokonywania własnych ograniczeń. Byłoby świetnie poczuć się jak ktoś silny, kto potrafi zapanować nad swoim strachem i ułomnościami."

Beata, ekonomistka, 44 lata: "Chcę odkryć nowe miejsce. Takie zupełnie dzikie, ono byłoby znane tylko mnie i bliskiej osobie, którą oczywiście zabrałabym ze sobą. To byłaby moja tajemnica, której nikomu bym nie zdradziła."

Eugeniusz, 73 lata, piekarz-cukiernik, emeryt: "W latach 1951-1952 trenowałem boks. Miałem wiele sukcesów, naprawdę dużo osiągnąłem. Jednak później przyszła kontuzja i musiałem zakończyć karierę. Mimo że w pewien sposób czuję się spełniony w sportowej dziedzinie, to nadal czasami marzę o tym, aby ta kontuzja nigdy mi się nie przytrafiła. Kochałem boks i wiązałem z nim plany na życie."

Kaja, 51 lat, fizjoterapeutka: "Od dzieciństwa fascynuje mnie kosmos. Zawsze chciałam wszystko o nim wiedzieć, nawet to co do teraz nie zostało zbadane przez naukowców. W związku z tym po pierwsze chciałabym mieć kompleksową wiedzę na ten temat, a po drugie chciałabym polecieć i zobaczyć gwiazdy z bliska, ale tylko i wyłącznie, jako pasażer z dużą ilością wiadomości w głowie. Oczywiście zabrałabym najbliższych, bo uwielbiam dzielić się swoimi marzeniami."

Ilona, 22 lata, studentka hotelarstwa i gastronomii: "Od kilku lat marzy mi się własna restauracja! Taka, którą założyłabym ze znajomymi. Mogłabym decydować o menu, wystroju, właściwie o wszystkim. Nie wiem, jakiego typu by ona była, ale na pewno poprzez ciężką pracę zyskałaby uznanie w naszym mieście!"

Wiesława, 59 lat, technik analityk, obecnie jest na emeryturze, ale dorabia, jako sprzedawca w sklepie z wyrobami ceramicznymi na Starym Rynku: "Domek za miastem. Tak mówią wszyscy, ale wyjątkowo zamieszkałabym tam tylko z moimi psami. A mam aż trzy, być może, gdybym mogła zamieszkać poza miastem kupiłabym jeszcze jednego. Codziennie chodziłabym z nimi na długie spacery po lesie."

Kamila, 21 lat, studentka pedagogiki, dorabia, jako kelnerka: "Jeśli tylko wygram pieniądze, to natychmiast wyruszę z moim narzeczonym na wyprawę dookoła świata. Chciałabym, aby był taki absolutny survival, żebyśmy okrążyli świat korzystając w tym celu z wyjątkowych pojazdów, charakterystycznych dla kraju, który akurat byśmy odwiedzili. Wtedy byłoby to wyjątkowe!"

Michalina, 22 lata, studiuje na IV roku germanistyki na UAM w Poznaniu: "Tylko Hiszpania! To kraj ładny i pełen słońca, które wprost uwielbiam. Dodatkowo Hiszpanie mają gorące temperamenty i nie obawiają się tylu rzeczy ilu my, Polacy. A ja chciałabym wziąć udział w corridzie, bo to takie emocjonujące!"

Dziennikarki TeXT-u pytały spotkanych na ulicy poznaniaków o ich najszybsze marzenia. A czy Ty Drogi Czytelniku takie masz? Na pewno! To niemożliwe żeby było inaczej. Opowiedz nam o nich przysyłając maila na adres: **konkursmdk1**. Najciekawsze wypowiedzi wydrukujemy w piśmie TeXT i na stronie bajkowej TeXT-u. Napisz od razu, nie zwlekaj.

Paweł, 24 lata, informatyk: "Oj, mam mnóstwo takich marzeń. Poza tym przyjemnym o posiadaniu wreszcie własnego mieszkania to...chciałbym polecieć na Księżyc. Ale nie żeby zwiedzać, zabrałbym całą chmurę przyjaciół i urządzilibyśmy sobie tam własną kolonię karną. Bo dlaczego by nie zostać tam na stałe? Tylko trochę wody by się tam przydało."

Jerzy, 37 lat, ochroniarz: "Aż wstyd się przyznać, ale taki dorosły facet, jak ja nadal nie umie pływać. A bardzo chciałbym opanować tę sztukę i może później uczyć innych, którzy mają takie same opory przed wodą. Bo uczyć innych to lubię, moich dwóch synów zwłaszcza. W każdy weekend gram z nimi w tenisa, którego bardzo lubię, więc pływania też mógłbym uczyć. Jeśli znajdzie się dobry pływak w moim otoczeniu to na pewno skorzystam z jego pomocy."

Rozmawiały: Marta Urbańska i Nika Lisiecka



Portale dla każdego

FELIETON



rys. Ola Nowak

Gdybym szedł ulicą i zapytał któregokolwiek przechodnia, czy posiada profil na jakimkolwiek portalu społecznościowym (np. Facebook, Nasza-Klasa, Twitter) odpowiedź zapewne brzmiałaby: "tak". Podobnie byłoby pewnie gdybym zapytał o korzystanie z komunikatorów takich jak Gadu-Gadu czy Skype. Większość nastolatków i nastolatek oraz spora część osób starszych posiada profile na portalach społecznościowych.

Korzystają z nich często, bo dzięki nim mogą zawierać nowe znajomości. Na portalach jest dużo atrakcji i nowości. Można dzięki nim umówić się na spotkanie albo wejść na oficjalny profil jakiegoś serialu, firmy czy produktu. A ludzie lubią to robić. To dla wielu osób jedna z ulubionych form rozrywki. Sporo osób robi to prawie codziennie. Ja także bardzo często korzystam w ten sposób z Internetu.

Moim zdaniem wśród młodych ludzi największym zainteresowaniem cieszy się Facebook. Nasza-Klasa to kopia Facebook-a. Wszystkie nowości pojawiające się na Facebook-u są automatycznie kopiowane przez zespół Naszej-Klasy. Wiek już teraz nie gra roli. Ludzie w każdym wieku mają swoje konta na portalach społecznościowych. To charakterystyczna cecha XXI wieku. I ta tendencja będzie się pogłębiać.

Sebastian Niedzielak

Czy zgadzasz się z Sebastianem? Jeżeli nie - napisz tekst polemiczny. Zamieścimy go na naszych łamach.

Redakcja TeXT-u

Piszę o ludziach z mojej ulicy

SPOTKANIE Z JOANNĄ NOWACZYK,
DZIENNIKARKĄ "FAKTÓW MOSIŃSKO-PUSZCZYKOWSKICH"



foto Patrycja Gajewska

- Piszemy o tym, co dotyczy ludzi którzy mieszkają często bardzo blisko nas. Wielu z nich znamy chociażby z widzenia. Taka jest specyfika gazety tak lokalnej jak nasza - opowiada nasz gość.

W czasie Wiosny Ludów Mosina była przez pięć dni stolicą Polski a powiedzenie "elegant z Mosiny" ma związek z naprawdę bardzo dobrze ubranymi mężczyznami - tego wszystkiego dowiedzieliśmy się podczas spotkania z dziennikarką "Faktów Mosińsko - Puszczykowskich", Joanną Nowaczyk. Ta otwarta dla wszystkich chętnych impreza zorganizowana przez Klub Dziennikarski "TeXT" odbyła się w czwartek, 22 września w "Emdeku".

Nasz gość rozpoczął spotkanie od poproszenia nas, żebyśmy znaleźli Mosinę na mapie. Poradziliśmy sobie z tym zadaniem bez problemu. To w końcu nic nadzwyczajnego. Ale potem było już dziwnie. Bo usłyszeliśmy, że Mosina w czasie Wiosny Ludów była przez pięć dni stolicą Polski. W wyniku powstania w mieście i okolicach utworzono zaczątek polskiego państwa, tzw. Rzeczpospolitą Mosińską.

Pani Joanna opowiedziała nam, że w zimie 1659/60 roku w Mosinie kwaterowały oddziały wojska hetmana Czarnieckiego. Oddział zimujący w Mosinie został przez miejscowych krawców obszyty w nowe eleganckie mundury krojone na modę szwedzką i kiedy zjawił się na wiosnę na koncentrację wojsk królewskich, od razu zyskał imię "elegantów"

Gdy poznaliśmy już historię Mosiny, redaktor Nowaczyk opowiadała nam o specyfice pracy w swojej gazecie. - Często znam ludzi o których piszę, bo Mosina to niewielka społeczność - podkreśliła. - Piszemy o tym, co bezpośrednio dotyczy mieszkańców. Staramy się też promować naszych miejscowych artystów - dodała.

Zuzanna Fiedosewicz, Dorota Sztuk



Joanna Nowaczyk,
dziennikarka "Faktów Mosińsko-Puszczykowskich"

Arena rozbrzmiewająca językami



Tłum młodych ludzi zebrał się przed poznańską Areną. Było słycać sporo różnorodnych języków. W poniedziałek, 19 września 2011 roku w Poznaniu odbyła się uroczysta inauguracja III Europejskiego Spotkania Młodzieży. Nie zabrakło tam oczywiście dziennikarek TeXT-u, a konkretnie autorek relacji, którą właśnie czytacie.

Po powitaniu gości przybyłych z 17 krajów, głównie należących do Unii Europejskiej, wspólnie odśpiewaliśmy "Mazurka Dąbrowskiego" oraz "Ode do radości". Następnie miałyśmy okazję obejrzeć występy grup tanecznych prezentujących tańce ludowe (m.in. oberki i mazurki). Największe wrażenie zrobił jednak na uczestnikach spotkania pokaz tańca nowoczesnego.

Potem występował uczniowie szkół muzycznych. A na koniec goście mieli okazję spróbować poznańskiej "szneki z glancem", czyli drożdżówki z lukrem. Dla nas nie była to rzecz niezwykła, lecz zapytani o wrażenia smakowe koledzy z Białorusi chwalili nasze miejscowe wypieki. Cała gala tłumaczona była na język angielski, tak by nasi rówieśnicy z zagranicy mogli bez problemu wszystko zrozumieć.

Europejskie Spotkania Młodzieży to nie tylko zabawa. To przede wszystkim udział w konferencjach i warsztatach tematycznych. A tych ostatnich było bardzo dużo. Każdy mógł uczestniczyć w takich, jakie go naprawdę interesują.

*Nikolina Lisiecka
Anna Starczewska*

Dziewczyny grają gotyk

c. d. ze s. 5

Dzisiaj zwiedzają państwo Emdek. A co mają państwo zaplanowane na kolejne dni?

W.K.: - Będziemy zwiedzać miasto. Agata zorganizowała dla nas wycieczkę z przewodnikiem po muzeach. W Poznaniu jest przecież co zwiedzać.

Czy zamierzają Państwo kontynuować współpracę z Poznaniem?

W.K.: - Zdecydowanie tak.

A czy któryś z waszych zespołów wybiera się do nas na koncert?

S.: - Chętnie przyjechalibyśmy zagrać w Polsce, ale musielibyśmy mieć zaplanowaną trasę koncertową w tej części Europy. Bo to jednak za daleko, żeby przyjeżdżać tylko na jeden występ. Ale zapraszamy też wasze zespoły do Belgii!

I bardziej osobiste pytanie: czy zamierzają panowie przyjechać do Polski na Euro 2012?

W.K.: - Nie zamierzam. Nie należę do fanów piłki nożnej.

S.: - Ja również nie zamierzam.

Dlaczego?

S.: - Ponieważ Szkocja nie przeszła eliminacji.

To jest wystarczający powód?!

S.: - No, ewentualnie mógłbym przyjechać, jeżeli przejdzie Irlandia. Ale nie jechałbym na przykład kibicować Niemcom.

***Skoob nie chciał nam podać swojego imienia i nazwiska. Nawet na oficjalnej stronie Jugendtreff jest wyłącznie podany jego pseudonim. Zdziwiła nas także informacja o tym, że nie chce kibicować Niemcom w Euro 2012. Jak na prawdziwego artystę przystało jest naprawdę bardzo tajemniczą postacią.**

Rozmawiał: Daniel Rucki



Moje pierwsze tysiąc znaków

RELACJA Z MIESIĘCZNEGO STAŻU W REDAKCJI "GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO"

Jak to się stało, że ja - licealistka (właśnie skończyłam pierwszą klasę) w sierpniu znalazłam się na stażu w redakcji "Głosu"? Właściwie to długa historia. Nie o tym chcę jednak pisać. Pragnę opowiedzieć Wam jak wygląda "od kuchni" praca w prawdziwej redakcji prasowej.

Wakacje to czas odpoczynku, a więc ogólnego rozleniwienia. Ciężko więc było mi się przyzwyczaić do tego, że w redakcji naprawdę się pracuje. I to intensywnie. Siedziba "Głosu" nie była spokojnym miejscem. Tutaj od rana ludzie są na pełnych obrotach: ktoś zgłasza właśnie temat, jedni dziennikarze stukają w klawiatury, inni - wykonują mnóstwo telefonów w poszukiwaniu informacji do swoich tekstów, ktoś denerwuje się bo nie może zdobyć danych niezbędnych do napisania artykułu. Nie mówiąc już o spotkaniach redakcyjnych i rozlicznych konsultacjach między dziennikarzami. Jednym słowem: młyn.

Ja pracowałam przez ten miesiąc w "Głosie" jako wolontariuszka w dziale miejskim. Z początku tylko przyglądałam się pracy dziennikarzy. Jednak trwało to niedługo, bo już drugiego dnia dostałam do wykonania samodzielne zadanie dziennikarskie. Zaczęłam od czegoś prostego. To znaczy, teraz tak mi się wydaje, bo wtedy myślałam zupełnie inaczej.

Miałam napisać relację z zajęć dla dzieci, zorganizowanych przez Muzeum Etnograficzne w Poznaniu. Pojechałam tam. Moi rozmówcy mieli nie więcej niż 10 lat. Byli bardzo sympatyczni i podekscytowani tym, że ich wypowiedzi znajdą się w prawdziwej gazecie. Na początku zdziwiłam się, że nie kazano mi zabrać dyktafonu na spotkanie z dziećmi. Wkrótce jednak zrozumiałam dlaczego. Gdy wróciłam do redakcji, dostałam dziesięć minut na napisanie tekstu. Nic więc dziwnego, że doradzono mi, żebym korzystała tylko z robionych w trakcie rozmów z dziećmi notatek. Gdybym miała odsłuchiwać nagrany materiał, pewnie bym nie zdażyła napisać na czas tekstu.

Jednak mimo wypowiedzi moich małych rozmówców spisanych na kartce, miałam pustkę w głowie. Nie wiedziałam jak zacząć. Mój tekst miał mieć około 1000 znaków. Łatwo powiedzieć. Dużo trudniej mieć taką dyscyplinę przy pisaniu, żeby wszystkie informacje zawrzeć w tak małej liczbie znaków i jednocześnie żeby tekst był dla czytelnika zrozumiały. Mój artykuł poprawiała z jedna z dziennikarek "Głosu". Mogłam zobaczyć swoje błędy, popracować nad tytułem. Już następnego dnia mój pierwszy tekst ukazał się w gazecie.



Agnieszka pokazuje swój artykuł w "Głosie Wielkopolskim", który napisała gdy była na stażu w tej gazecie.

Przez ten miesiąc pracy w "Głosie" przeprowadzałam krótkie wywiady, robiłam sondy uliczne, zbierałam informacje do tekstów, przeprowadzając mnóstwo rozmów telefonicznych. Wszystko to było ekscytujące. Ale najmilej wspominam wizytę w Szczepankowie w hotelu dla psów. Usłyszałam tam tyle zabawnych anegdot o psich mieszkańcach, że miałam problem - które z nich umieścić w artykule. Właściciel hotelu opowiadał mi m.in. o chimerycznym psie rasy bokser, który jadł tylko z jego ręki a także o tym, że przez kilka tygodni gościł w jego hotelu jeź - psotnik. Praca w "Głosie" pozwoliła mi przyjrzeć się życiu zawodowych dziennikarzy. Zrozumiałam, że są to ludzie którzy w każdej chwili muszą być gotowi na "podjęcie" tematu, o którym wcześniej nie mieli zielonego pojęcia. Na dodatek zazwyczaj mają niewiele czasu żeby napisać taki tekst. I to sprawia, że w ich pracy nie ma miejsca na nudę czy rutynę. Ta praca jest po prostu ekscytująca.

Agnieszka Jarosz

Święty Mikołaj - historie alternatywne

Magiczne święta Kim



Jak Duch Święt narozrabiał

(Jest 2019. Święty Mikołaj ujawnił swoją postać.)

Dzisiaj jest 24.12.2019. Spotkanie różnych Święt

- Dzisiaj moje święta, przyjaciele! - powiedział grubym głosem Święty Mikołaj do pozostałych Święt.
- Drogi Mikołaju, listy od dzieci przyszły - powiedziała zmęczona Wróżka-Pocztówka.

Mikołaj poszedł do gabinetu i czytał listy. Wtedy Zając Wielkanocny, Czacha z Halloween, Anioł z miasta Walentynek, i Nowy Roczek dalej prowadzili naradę.

- 3...2...1...0? Gdzie Duch Święt?! Miał się pojawić!! Idealnie o 18:00! I co my zrobimy? - zapytał Anioł
- Ja...Ja... Nie wiem - powiedział ze smutkiem zając.
- Pewnie Miki nie masz humoru? - powiedział, nie zdając sobie sprawy z tego, że pogarsza sytuację, Czacha do Mikołaja.

Miki znów zapytał, gdzie Duch Święt. Wszyscy byli cicho. Wtedy odezwał się Nowy Roczek:

- On...Za późno.. Byłeś Mikołaju smutny i nie przyszedł..
- Jak to, ja byłem smutny? Nie żartujcie sobie ze mnie. To moje święta! - powiedział Miki
- Ha, Ha, będzie zabawa! - powiedział Czacha. - Idę po popcorn - dokończył.

(Tymczasem w domostwie Ducha Święt)

- Och...Och... Lecę Mikołaju, lecę! O nie, za 5 minut 18:00!! A w ich świetle 18:05! Panika... - przemówił do siebie zaniepokojony Duch Święt.

Minęło 5 min. I Duch Święt wylądował. Wszyscy byli szczęśliwi

Liliana Garbolińska

Kim to dziewczynka, która ma tysiąc marzeń. Obecnie jej największym marzeniem jest to, żeby zobaczyć Świętego Mikołaja.

Gdy dziewczynka rozmyślała, co by tu zrobić, żeby jej marzenie się spełniło, do jej pokoju ktoś zapukał.

- Proszę - odezwała się Kim.

Do pokoju dziewczynki weszła jej starsza siostra Angelika.

- Oddaję twój pamiętnik - rzekła starsza z dziewczynek. Po jego lekturze wiem, że:

1. *Boisz się pajaków.*

2. *Jeszcze bardziej od pajaków boisz się ciemności.*

3. *W te święta chcesz zobaczyć Świętego Mikołaja.*

- Czytałaś mój pamiętnik? - spytała Kim.

- Tak. Ale w ramach przeprosin pomogę Ci "przyłapać" Świętego Mikołaja na gorącym uczynku, czyli wtedy, gdy przyjdzie do naszego domu z prezentami - powiedziała Angelika i opowiedziała, jak chce to zrobić.

24 grudnia, pokój z kominkiem.

Kim i Angelika leżały pod kominkiem i nagle usłyszały, jak coś ląduje na dachu. A następnie jakaś postać wyłoniła się z komina. Przed nimi stał pulchny mężczyzna, ubrany w czerwony strój. Tak, to był Święty Mikołaj!

- Dlaczego nie śpicie? zapytał.

- Chciałyśmy cię zobaczyć - odpowiedziała Kim.

- Za karę nie dostaniecie prezentu...entu...entu...tu...- rozległo się echo.

Dziewczynki wystraszyły się. Angelika ze strachu prawie zemdląca, a Kim zaczęła płakać...

- Kim! Kim! - młodsza dziewczynka usłyszała wołanie swojej starszej siostry.

Nagle obudziła się. Okazało się, że obie dziewczynki czekając na Świętego Mikołaja zasnęły pod kominkiem.

Po raz kolejny nie udało się zobaczyć Świętego Mikołaja. Dziewczynki nie dały za wygraną i zaczęły obmyślać plan działania na przyszły rok! Następnym razem na pewno się uda!

Sara Miśkiewicz



Rzeźba lodowa na Starym Rynku w Poznaniu c. d. s.16

Czekoladowa ulewa

W królestwie Gapiszonów była sobie mała wioska Niedzielsko Wielkie, w której żyli bardzo prości i szczęśliwi ludzie. Lecz pewnego dnia nad wieś nadszedł kakaowy deszcz, który zalał Niedzielsko prawie całkowicie. Ludzie nie wiedzieli co z tym zrobić, jak ratować wieś. Na szczęście znalazł się człowiek zwany Mikołajem, który pozwolił zebrać w swojej ogromnej cysternie na wzgórzu cały kakaowy deszcz. Wszyscy mieszkańcy wioski nosili wiadrami płynne kakao do zbiornika. Gdy wszystko zostało zebrane, Mikołaj zaczął zastanawiać się co z tym płynem zrobić. Pilnie potrzebował bowiem cysterny do kiszenia kapusty, którą potem sprzedawał w pobliskich miasteczkach. Myślał trzy dni i w końcu znalazł rozwiązanie. Postanowił przerobić w pobliskiej fabryce płyn kakaowy na czekoladę. I tak właśnie zrobił. Po otrzymaniu czekolady z fabryki, a było jej kilkaset ton, zmagazynował ją w ogromnej stodole. Po kilku dniach, dokładnie 6 grudnia Mikołajowi ukazała się uśmiechnięta bogini czekolady i nakazała każdego roku tego dnia rozdawać wszystkim dzieciom czekoladę. Mikołaj stwierdził, że to dobry pomysł i zaczął swoim prywatnym samolotem rozwozić dzieciom czekoladę. Dzieciaki były zachwycone i bardzo, bardzo szczęśliwe. I tak właśnie to wszystko się zaczęło.

Michał Szymański



rys. Kasia Wawrzyniak



rys. Ola Nowak

Na początku był latawiec

Dawno, dawno temu nie było wcale Świętego Mikołaja. A prezenty gwiazdkowe kupowali dzieciom rodzice. Niestety, nie wszyscy mogli to zrobić. Bo nie wszyscy mieli wystarczająco dużo pieniędzy. Ale pewnego dnia to się zmieniło. A było to tak:

W pewnym małym miasteczku, tak małym, że nie będę wam nawet podawać jego nazwy bo i tak nie znajdziecie go na mapie, żył sobie zwykły młody stolarz o imieniu Mikołaj. Chłopak ten żył skromnie. Nie był bowiem zamożny. Miał za to dobre serce. Nadchodziły właśnie Święta Bożego Narodzenia. Spadł śnieg. Wokół popłoch (jak to zawsze przed świętami - bo przecież tyle jest do zrobienia) i tłumy ludzi kupujących prezenty. Niedaleko chatki Mikołaja (dokładnie dwa domy dalej) mieszkała sobie bardzo biedna rodzina, najbiedniejsza w całym miasteczku. W tej rodzinie był Stasiu, mały pięcioletni chłopczyk, który nigdy nie dostawał prezentów. Jego rodzice nie mogli sobie pozwolić na taki wydatek. W te święta Mikołaj postanowił podarować Stasiowi prezent, mimo że sam nie był bogaty. Kupił materiały niezbędne do zrobienia latawca i w ciągu jednego wieczora pięknie go posklejał. Stasiu bardzo ucieszył się z prezentu.

Mijały lata. Mikołaj swoją ciężką pracą dorobił się majątku i co roku dawał prezenty biednym dzieciom z całej okolicy. Mieszkańcy miasteczka postanowili postawić Mikołajowi pomnik i nazwać go „Świętym Mikołajem”. Mikołaj stawał się coraz bardziej zamożny. Dlatego mógł już dawać prezenty dzieciom na całym świecie. A kiedy umarł, zastąpił go jego syn, Mikołaj Junior.

Julia Kruszona